

Dzisiaj zakładają inne maski.

Druga nowela z serii „Devil's Night”

DEVIL'S NIGHT #4.5

# *Fire Night*

PENELOPE DOUGLAS



Tytuł oryginału

*Fire Night*

Copyright © 2020 by Penelope Douglas

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

Maria Kąkol

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-238-9

**PENELOPE DOUGLAS**

# **FIRE NIGHT**

**DEVIL'S NIGHT #4,5**

**TŁUMACZENIE  
DAWID ŚWIONDER**

**OŚWIĘCIM 2022**

*Z. King*

*„W sercach ludzi najbardziej nieczułych są struny, które  
lada dotyk porusza”.*

Edgar Allan Poe, *Maska śmierci szkarłatnej*  
(tłum. Bolesław Leśmian)

## Od Autorki

*Fire Night* to nowela towarzysząca serii „Devil’s Night”. Opisane w niej wydarzenia dzieją się na około dziesięć miesięcy przed epilogiem *Nightfall*. Wszystkie książki cyklu są ze sobą powiązane fabularnie, dlatego zanim przystąpicie do lektury *Fire Night*, najlepiej by było, gdybyście przeczytali poprzednie części. Jeśli jednak postanowicie pominąć *Corrupt*, *Hideaway*, *Kill Switch* i *Nightfall*, miejcie świadomość, że pewne elementy historii oraz jej tła mogą wydawać się niejasne.

Seria „Devil’s Night” jest dostępna w Kindle Unlimited.

Każdej z moich książek towarzyszą moodboardy na platformie Pinterest. Możecie więc zapoznać się ze scenopisem *Fire Night* pod następującym adresem:

<https://pinterest.com/penelopedouglas/fire-night-2020/>

*Milej lektury!*

*Pen*

## Kai

Zawsze uwielbiałem dom moich rodziców. Z naszej paczki tylko mnie nie przeszkadzało spędzanie czasu w czterech ścianach. Michaela jego rodzina nudziła albo irytowała, a Damon chciał być tam, gdzie my. Rodzice Willa z kolei byli w porządku, ale on sam wolał, kiedy coś się działo. Dlatego jeśli nie miał kłopotów, po prostu ich szukał. Ja natomiast lubiłem przebywać w domu. I pomimo upływu lat wciąż czułem to samo ukojenie, gdy wracałem do miejsca, w którym dorastałem.

Kiedy przekroczyłem próg, w oddali rozległo się warknięcie.

Uśmiechnąłem się i zamknąłem za sobą drzwi, rozpoznając głos Banks. Akurat ćwiczyła w *dojo*<sup>1</sup> mojego ojca. Wyglądało na to, że albo wygrywa, albo idzie jej *naprawdę* kiepsko.

Zaciągnąłem się orzeźwiającym zapachem czystego powietrza i liści. W całym domu unosiła się woń ziół oraz roślin, które moja matka hodowała na oszklonej werandzie obok kuchni. Idąc korytarzem, pogłodziłem stojące tam filodendron i palmę bambusową.

Choć budynek z zewnątrz idealnie wpasowywał się w angielski styl wiejski, którym cechowało się całe sąsiedztwo, wewnątrz jego estetyka była zupełnie inna. Przejrzysty, schludny i minimalistyczny projekt trafiał szczególnie w gusta ojca. Dzięki organicznym dodatkom – takim jak rośliny czy kamienie – i dużej ilości światła dziennego można

---

<sup>1</sup> *Dojo* – (z jap.) miejsce, gdzie odbywają się treningi sportów walki albo medytujący mnisi buddyjscy (przyp. red.).

było odnieść wrażenie, jakby miało się bezpośredni kontakt ze światem zewnętrznym. Poza tym taki wystrój bardzo poprawiał nastrój podczas długich zimowych miesięcy.

Tę zdominowaną przez odcienie bieli, japońską estetykę dopełniał wyraźnie widoczny wpływ matki: ciemne podłogi z drewna tekowego, dywany oraz dość przypadkowo rozmieszczone kolorowe akcenty. Zawsze czułem się tutaj tak, jak gdybym wchodził do jakiejś przytulnej jaskini. Rodzice potrafili iść na kompromis. To miejsce napawało mnie poczuciem bezpieczeństwa.

W wiszących na ścianach świecznikach paliły się już świece z okazji Nocy Ognia. Rodzice podchodzili dość sceptycznie do nowej tradycji Thunder Bay, mimo to – przez wzgląd na Jett i Madsa, którzy ją uwielbiali – zgodzili się, byśmy też ją uczcili. Zwłaszcza że do Bożego Narodzenia zostało tylko kilka dni.

Chuchnąłem w zgrabiące dłonie. Dotyk obrączki był niczym lód na skórze.

– Babciu... – Usłyszałem chichot Jett za rogiem.

Poszedłem w tamtą stronę, oparłem się o framugę i obserwowałem. Mama odwracała się, roześmiana, podczas gdy moja córka, z białymi policzkami i nosem, rzuciła w nią szczyptą mąki. Spojrzałem w dół, na bose stopy matki, która kłęzczała na taborecie, ugniatając ciasto. Osiem lat temu mieściły się w moich ustach. Uważałem, że za szybko rośnie. Chciałbym móc zatrzymać czas.

*Albo mieć więcej dzieci.*

Tak przynajmniej myślałem, dopóki nie odwiedziłem Damona w jego domu i... nie wybiegłem stamtąd po dziesięciu minutach z migreną. Po tym, co zobaczyłem, wcale nie dziwiło mnie, dlaczego ich niania popijała w ciągu dnia.



Patrzyłem, jak moja mama i córka pracują ramię w ramię, ciesząc się ze swojego towarzystwa. Mads przyjechał wraz z siostrą i mamą, ale teraz jakby zapadł się pod ziemię. Z pewnością czytał w piwniczce na wino. W każdym domu, jaki odwiedzał, miał swój cichy zakątek: u nas był to labirynt ogrodowy, u Damona szafa, w Katedrze świętego Kiliana galeria, a u Willa siedzisko pod oknem za zasłonami. Chociaż martwiłem się o niego w zupełnie inny sposób niż o Jett, przynajmniej zawsze wiedziałem, gdzie go znaleźć. Nigdy też nie napędzał mi stracha.

– Muszę iść do łazienki – oznajmiła Jett, zeskakując z taboretu.

– Tylko umyj ręczki – poinstruowała ją moja mama.

Jett pognęła do przedsionka, wycierając ubrudzone mąką ręczki w fartuszek, a potem zamknęła za sobą drzwi.

Wszedłem do kuchni.

– Jesteś dobrą mamą, wiesz?

Mama spojrzała na mnie i znieruchomiła, trzymając dłonie w misce.

– Powinnaś była mieć o wiele więcej dzieci – dodałem.

Uśmiechnęła się do siebie, ugniatając ciasto, podczas gdy ja podszedłem bliżej i przytuliłem się do niej. Oparłem brodę na jej ramieniu.

– Ty nam wystarczyłeś – odpowiedziała.

– A może ja jeden to i tak za dużo?

– Jasne, że tak – odparła drwiąco. – I to o wiele za dużo.

Zaśmiałem się cicho, doceniając żart, choć zdawałem sobie sprawę, że jest w tym ziarno prawdy. Moje aresztowanie i odsiadka były dla rodziców piekłem, a ja miałem pełną świadomość tego, jakiego rozczarowania oraz bólu im przysporzyłem. Wstydzilem się, tym bardziej że byłem

przecież ich jedynym dzieckiem. Nienawidziłem siebie za to, jak mocno nawaliłem.

Popatrzyłem na mały, srebrny wisiołek ukryty pod fartuszkim mamy: święta Felicycy z Rzymu. Przytuliłem ją mocniej, a ona nie oponowała.

*Uwielbia bycie babcią.*

– Wciąż są w *dojo*? – zapytałem, odsuwając się.

Wziąłem kawałek pomarańczy z miseczki, w której zapewne znajdowała się przekąska Jett, po czym włożyłem go do ust.

– Już od dwóch godzin – odpowiedziała mama.  
– Sprawdź, czy Banks jeszcze żyje.

– Moja żona wie, jak poradzić sobie z tym staruszką.  
– Ruszyłem w stronę korytarza, czując na sobie wzrok matki. Zatrzymałem się i zerknąłem na nią przez ramię, kręcąc głową. – Nieważne. Wiem, że to głupio zabrzmiało.

Roześmiała się. Obydwoje zdawaliśmy sobie sprawę, że do tej pory nie znalazł się nikt, kto pokonałby mojego ojca.

– Wieczorem jedziesz z nami, prawda? – odezwałem się.

Westchnęła ciężko i spojrzała na mnie spod przymkniętych powiek.

– Wolałabym spędzić wieczór w spokoju, dziękuję.

– Co masz na myśli? Będzie spokojnie.

Uniosła brew, a ja musiałem powstrzymać śmiech.

*Dobrze, dobrze.*

– Może – odparła, wracając do pracy.

Pokręciłem głową i wyszedłem, uśmiechnięty.

*Oby dziś było spokojnie, do kurwy nędzy.*

Pokonałem korytarz, po czym wszedłem przez przesuwne drzwi do ogrodu kamiennego. Otwarta przestrzeń z przysypanymi śniegiem miniaturowymi drzewkami, krzewami oraz oczkami wodnymi stanowiła zaciszną oazę

w samym środku domu. Razem z Banks urządziliśmy coś podobnego w naszym lokum w Meridian City. Był to nie lada wyczyn, ponieważ jej podobała się estetyka nieokiełznanej, bujnej roślinności – nie wspominając o ogrodowych labiryntach – z kolei ja preferowałem bardziej stonowany krajobraz, przy jakim dorastałem.

Wiszące nisko chmury zwiastowały kolejne opady tej nocy, a w powietrzu niemal czuło się zapach mroźnej zimy. Choć Noc Diabła mieliśmy we krwi, Noc Ognia powoli stawała się moim ulubionym świętem. Uwielbiałem ten czas w roku.

Zbliżyłem się do panelu, za którym mieściło się *dojo*, i przesunąłem go. Ujrzałem ich walczących na środku pomieszczenia. Wszedłem po cichu, zasuwając za sobą *fusuma*<sup>2</sup>.

Zabawa w mieście zaczęła się jakiś czas temu, więc byliśmy już spóźnieni. Nie miałem jednak serca przerywać im w tej chwili. Lubiałem obserwować Banks i mojego ojca. Uwielbiałem patrzeć, jak żona spędza czas z moimi rodzicami.

– Patrzysz na mnie – odezwał się ojciec, blokując kopnięcie.

Natarła na niego, a włosy, mimo że związane w kucyk, wysunęły się jej częściowo z gumki, opadając na oczy. Na piersi i karku ojca mieniły się krople potu.

Zablokowany cios, przeszedł do kontrataku.

– Nie patrz na mnie – mruknął.

Banks cofnęła się, chociaż powinna była okrążyć go, żeby zyskać czas.

– Kiedy patrzysz na mnie, nie widzisz – powiedział.

– A musisz widzieć wszystko.

Warknęła, zadając cios pięścią, i zaraz potem spróbowała poprawić wysokim kopniakiem, który ojciec zablokował.

<sup>2</sup> *Fusuma* – (z jap.) ruchomy panel, za pomocą którego aranżuje się przestrzeń w tradycyjnym japońskim domu. Może także spełniać funkcję rozsuwanych drzwi (przyp. red.).

Jego gęste, czarne brwi nawet przy tym nie drgnęły. Mads przypominał go coraz bardziej z każdym dniem.

Założyłem ręce na piersi, pozostając w cieniu rzucanym przez belkę ciągnącą się aż do sufitu. Żona, zdyszana i wycieńczona, zachwiała się, po czym potknęła.

Trenowaliśmy w Sensou kilka razy w tygodniu. Była w świetnej formie. A przynajmniej powinna być.

Ojciec podszedł do niej. Miał na sobie luźne, czarne spodnie. Jego poprzetykane siwizną czarne włosy kleiły się do czoła. Postawił Banks prosto i spojrzął na nią.

– Zamknij oczy.

Żona stała do mnie tyłem, ale stwierdziłem, że go nie posłuchała, bo powtórzył:

– Zamknij oczy.

Po chwili dało się zauważyć, że uspokoiła oddech i wyprostowała się.

– Wdech – odezwał się ojciec, oddychając razem z nią.  
– Wydech.

Uniosłem kąciuki ust. Za oknem dostrzegłem sporadycznie spadające na ziemię płatki śniegu.

*Pamiętam tę lekcję.*

– Jeszcze raz – poinstruował. Oddychali rytmicznie i głęboko. Ojciec czekał, aż Banks oczyści umysł. – Nie otwieraj oczu – dodał.

Kontynuowała ćwiczenie z rękami zwieszonymi swobodnie po bokach.

– Widzisz mnie? – zapytał. – Czy nadal widzisz mnie oczami swojego umysłu?

– Tak. – Usłyszałem jej odpowiedź.

– Co widzisz? – Zawahała się, więc doprecyzował: – Co konkretnie widzisz?

– Twoje oczy.

– I?

– Twoją twarz.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, po czym ciągnął:

– Oddał się. Co widzisz teraz?

– Pomieszczenie, w którym się znajdujesz? – odparła.

Przysunął się do niej.

– Oddychaj – szepnął uspokajająco. – Co jeszcze widzisz? Spraw, bym się poruszył.

Przechyliła nieco głowę, jakby oczami wyobraźni obserwowała jakąś scenę.

– Twoje ręce i nogi.

– I?

– Twoje stopy – odparła. – Poruszają się.

Wreszcie przytaknął.

*Chyba właśnie zobaczyła to, co chciał, by zobaczyła.*

– Jeśli patrzysz ze zbyt bliskiej odległości, niczego nie dostrzeżesz. Rozumiesz?

Potaknęła.

Musiała widzieć, ale nie skupiać się na niczym konkretnym. Powinna obejmować wzrokiem wszystko – nawet to, co znajdowało się na obrzeżach jej pola widzenia. Choć patrzyłem na nich, dostrzegalem też Frosta, kota matki, który akurat siedział cicho na krokwi. Spoglądałem na Banks i ojca stojących naprzeciwko siebie, a jednocześnie zauważałem, że za oknem powoli opadają na ziemię płatki śniegu.

– Otwórz oczy – powiedział, cofnął się o krok, po czym podniósł gardę. – Oddał się.

Zanim Banks choćby drgnęła, natarł na nią i wyprowadził cios. Natychmiast jednak zareagowała, odbijając jego pięść, a sekundę później zrobiła unik przed kolejnym uderzeniem.

Uśmiechnąłem się.

Wyglądało to tak, jakby wstąpiły w nich nowe siły. Gdy Banks przyjęła pozycję do walki, zaczęli dynamiczną wymianę ciosów i kopnięć. Sala wypełniła się warknięciami oraz odgłosami uderzeń i kopniaków. W pewnym momencie ojciec chwycił Banks za udo, ale ona zdołała przywalić mu w bok. Atakowali na przemian, to zadając, to parując ciosy. Mknęli po macie, okrążając się nawzajem. Poruszali się tak szybko, że nie byłem w stanie dokładnie śledzić ich ruchów. Ręka w gorze, nadgarstek uderzający o nadgarstek, nagle kopnięcia i następne bloki.

To było jak taniec.

Moje serce zabiło szybciej, gdy zobaczyłem uśmiech na twarzy ojca. Aż zaparło mi dech w piersiach.

Wtedy cofnął się chwiejnie o kilka kroków, a Banks ponownie zaatakowała go pięścią. Chwycił w porę jej nadgarstek i powstrzymał ją.

Uniósł kąciki ust. Banks zamarła, wpatrzona w niego. W pomieszczeniu dało się słyszeć ciężkie dyszenie.

*Jezu. Zatrzymał się jako pierwszy. Zmęczyła go.*

Zakryłem dłonią usta, żeby ukryć uśmiech. Byłem z niej taki dumny. Jeszcze trochę, a Mads i Jett pójda w jej ślady. Raczej nie sądziłem, by w przyszłości groziło nam jakieś niebezpieczeństwo, lecz nie wykluczałem takiej opcji. Mogłem spać nieco spokojniej, wiedząc, że moja rodzina jest choć trochę gotowa na wszelką ewentualność.

*Która jednak nie nastąpi dzisiaj. Dzisiaj mamy się bawić.*

Kiedy skończyli, ojciec wyprostował się, podszedł do Banks i położył jej ręce na ramionach. Zapewne zdawał sobie sprawę, że tutaj jestem, chociaż przez cały ten czas żadne z nich nie zareagowało na moją obecność. Popatrzył na

Banks, gdy ta odprężała się powoli, a jej klatka piersiowa falowała w rytm niespokojnych jeszcze oddechów.

– Dobrze – powiedział łagodnym tonem.

Odwzajemniła spojrzenie, po czym opuściła głowę i napięła szczękę.

– A teraz idźcie się zabawić – dodał.

Odepchnąwszy się od ściany, podszedłem do żony, która na mnie zerknęła. Miała łzy w oczach, przez co pospiesznie odwróciła się od ojca. Ten kiwnął mi głową na powitanie i ruszył do wyjścia.

Uniosłem jej podbródek. Była taka piękna. Jej skóra lśniła od potu, a zielone oczy błyszczały.

Powiodła wzrokiem za ojcem. W ogrodzie kamiennym minął się z Jett, która mu zaszutowała. Odwzajemnił gest.

– Szczęściarz z ciebie, wiesz? – odezwała się Banks łamiącym się głosem. – Jest z ciebie dumny.

Pogładziłem ją po twarzy.

– Masz takie szczęście. – Po jej tonie dało się słyszeć, że jest wzruszona.

Przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem w czoło. Zadrżała, roniąc kolejne łzy.

– Z ciebie też jest dumny – szepnąłem. Przytuliłem ją z całych sił. Myślałem o tym, jak bardzo cierpiała, nie mając normalnej rodziny. I o tym, jak wiele rzeczy przyjmowałem za pewnik. Chociaż ojciec nigdy nie był szczególnie czuły, stanowił całkowite przeciwieństwo Evansa Crista czy jebanego Gabriela Torrance'a. Był dobrym człowiekiem. Musiało minąć ponad trzydzieści lat, żeby Banks mogła przekonać się, jak to jest mieć prawdziwego ojca. – Jest z ciebie bardzo dumny.

*Czuły czy nie, ojciec zawsze był przy nas. Wszystkim nam się poszczęściło.*